Nr. 1. Królewska Huta, wtorek dnia 1. Stycznia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia. w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Administracya„ Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

„Głos Ludu Górnoszlązkiego"

można zapisywać na każdej poczcie i u panów agentów. W razie potrzeby wypada nadmienić, iż „Głos" jest zapisany w książce pocztowej w dodatku pierwszym pod numerem 28 A (Preisliste; Nachtrag I; 28 A). Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę**; w Królewskiej Hucie już z odnoszeniem do domu także tylko **1 markę**. Zamówienia pozamiejscowe prosimy przysyłać pod adresem: **Administracya „Głosu" Król. Huta (Königshütte O.-S.).** Zamówienia w miejscu można załatwiać u pana Kotuły, mistrza krawieckiego na Cesarskiej ulicy, albo też w Administracyi „Głosu," która się znajduje na tej samej ulicy naprzeciwko domu, w **którym pan Kotuła mieszka.**

Agenturę na „Głos" ma w Radzionkowie p. Florjan Nolewajka, górnik. Innych agentur nie ogłaszamy by nie zabierać zbyt wiele miejsca. Kto jednak z panów agentów życzy sobie być ogłoszonym, ten niech nas raczy zawiadomić.

Co się tyczy powieści **Amalunga,** to niewiedzieliśmy, że takowa już w jednem z tutejszych pism była drukowana. Komu więc ta powieść już jest znaną, tego prosimy o wybaczenie. Następna powieść będzie zupełnie nowa i bardzo interesująca.

Stary Rok

minął. Tak minął ten rok, pełen smutków, pełen bolesnych zawodów, zstąpił do grobu starzec zgrzybiały, znękany, ażeby młodzieńcowi w lepsze uzbrojonemu siły zrobić miejsce. I cóż ten silny pełen życia młodzienec nam przyniesie? Tego dziś wiedzieć nie możemy. My Polacy jesteśmy już tak przyzwyczajeni do wszelkich utrapień, prześladowań i t. d., że trudno nam cierpieniami złamanego ducha pokrzepić, orzeźwić, choć sposobność do tego się nadarza. Wszelako choć cierpimy, choć naród nasz jest bardzo znękany, choć gwiazdki na niebie naszem są przyćmione, nie traćmy nadziei, bo przecież jedna prześliczna gwiazda w pełnem świetle nam jeszcze pozostała, a tą gwiazdą jest **wiara.** Tej gwiazdy nic nam przyćmić nie zdoła; ta gwiazda przyświecała sławnym przodkom naszym, gdy wychodzili do boju walczyć o niepodległość Ojczyzny, walczyć w obronie Chrześciaństwa, ta gwiazda przyświecała całemu naszemu narodowi w dobrej i złej doli, ta gwiazda niech pozostanie i nadal naszą przewodniczką. Silna wiara w prawdziwość zasad katolickiej naszej religii, silna wiara w sprawiedliwość i miłosierdzie Pana nad Pany niech nam przy wszystkich naszych przedsięwzięciach towarzyszy. Taką niezachwianą wiarą ożywieni, prośmy z głębi serca w tym dniu Nowego Roku: „Boże błogosław."

Na Nowy Rok.

We wielką radość serce nam opływa
Gdy nowe pismo do nas się odzywa
Które ma tytuł znaczenia ważnego
Jestto „Głos Ludu Górnoszlązkiego."
Pod nasze ono wstępuje dziś strzechy,
Więc je przyjmijmy ze serca uciechy.
Pierwsze promyki światełka swojego
„Głos" nasz rozpuszcza w dniu Roku Nowego.
Więc tobie, Głosie Ludu polskiego
Życzymy z serca wszystkiego dobrego
Niechaj twe światło nasz ludek oświeca,
Prawdę wskazuje do miłości wznieca.
A wtenczas wszyscy Ciebie pokochają
I wdzięcznem sercem wszędzie powitają.
Wtenczas zakrzykniem ochoczo i żwawo
Głosie nasz polski, brawo tobie! brawo!
Niech też Rodacy, którzy się zajmują
Sprawami Ludu, niech nam opisują
Wszystko, co tylko na świecie się dzieje,
Jakie lud polski przechodzi koleje.
Wspierać Redakcyą i założycieli
Winniśmy, Bracia, bo oni powzięli
Myśl tę chwalebną bronić biedaków
Ciężko gnębionych szlązkich Rodaków.
Pracy ich, Boże, racz też błogosławić
By przeciwnikom mogli czoło stawić.
Dziś właśnie mamy tysiączne dowody,
Że dobra sprawa doznaje przygody.
Więc „Głos" nasz miły niechaj wspiera każdy
Kto tylko pragnie miłości i prawdy
A tak czytając dzisiaj wszyscy wkoło
Wołajmy z serca ochoczo, wesoło,
Wiwat niech żyje Głos Ludu polskiego
Przez długie lata istnienia dobrego.

D. S.
obywatel z Górnego Szlązka.

Amalunga
czyli
Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej.

Kiedy Kolumb w roku 1492 odkrył Amerykę, znalazł tu bardzo wiele złota. Indyanie z tego kruszczu nic sobie nie robili, i dziwili się, jak „bladolicy" mogą się za taką marnością ubiegać! Dla nich sznurek szklanych korali, nożyk, kawałek sukna więcej miał wartości, aniżeli bryła złota.

Niestety! biedni dzicy nie przeczuwali, że właśnie to złoto wyleje całe morze krwi. Awanturnicy hiszpańscy i portugalscy wyniszczyli ogniem i mieczem najpiękniejsze kraje, wymordowali ludność na wielkich obszarach ziemi i przywłaszczyli sobie nietylko ich bogactwa, ale i ziemię.

A wszystko to czynili Europejczycy w imię rzekomej cywilizacyi! Było to to jednakże fałszem, bo kiedy Pizzaro, ów krwiożerczy tygrys, odkrył Peruwią, znalazł tam wyższą cywilizacyą, aniżeli była naówczas w Hiszpanii. Było tam już pismo, były szkoły ludowe, które Hiszpania z Portugalią dopiero w kilka set lat później u siebie zaprowadziła.

Z pomiędzy ludów europejskich dwa mianowicie spekulacyjne narody dobijały się o Amerykę, Hiszpania i Anglia. Po długich, długich czasach uregulowały się stosunki tak, że Hiszpanie i Portugalczycy objęli część południową Ameryki, a Anglicy część północną, środkową zaś część kilka narodów wspólnie, jednakże przeważnie Hiszpania.

W naszem stuleciu państwa Amerykańskie, które były zależne, wybiły się na wolność, i dziś Ameryka północna, południowa i średnia składa się ze samodzielnych państw, chociaż one mają na sobie piętno i język ojczystych krajów. I tak w Ameryce północnej panuje język angielski, w średniej hiszpański i portugalski.

A Indyanie? zapyta kto; przecież to były ziemie od Boga dla nich przeznaczone?

Prawda, lecz cywilizacya europejska umiała i prawa Boskie ominąć. Powiedziano, że Indyanie są dzicy, zatem wcale nie ludzie. Nie potrzeba nic więcej było, jak dopłynąć do pierwszego lepszego kraju, wysiąść na ląd, zatknąć chorągiew, i uroczyście ogłosić kraj ten a ten, za własność tego a tego lub owego króla. To się nazywało wziąść uroczyście w posiadłość. Indyanie odnośnego obwodu stawali się na raz bez ich woli i wiedzy poddanymi to angielskimi, to hiszpańskimi, to portugalskimi. Biedacy o niczem jednakże nie wiedzieli. Wprawdzie z dziecinną ciekawością przypatrywali się przybyszom, z dziecinną ciekawością na zatkniętą chorągiew, ale nie mogli wiedzieć, co znaczy, bo języka przybyszów nie rozumieli.

W patryarchalnej prostocie uważali Europejczyków za coś wyższego, nawet tu i owdzie za Bogów. Wnet się jednak przekonali, że mniemani bogowie są ludźmi najgorszych, najwyuzdańszych obyczajów. Widzieli, że ci popełniają zbrodnie, jakie dotąd pomiędzy Indyanami nie zachodziły, ani nawet z nazwiska znanemi im nie były. Chwycili więc za broń, aby mniemanych bogów wygnać. Niestety! kule karabinowe i armatnie wnet ich przekonały, że walka dla nich nierówna.

Jednakże wolni dotąd ludzie nie mogli się poddać najezdcom, których szanować nie mogli. Najezdcy znowu uważając ich za wyjętych z pod praw, polowali na nich jak na dzikiego zwierza i wymordowali tak dalece, że dziś mała tylko liczba Indyan znajduje się w Ameryce. Kiedy Stany Zjednoczone północnej Ameryki się uporządkowały, wtedy też i o Indyanach pomyślano. Aby nie było krwi rozlewu, wskazano szczepom indyańskim osobne dla nich obszary, zakazując przekraczać granice.

Ale to mało pomogło, bo Indyanie tego pojąć nie mogli, jak ich przybysze mogą skazywać na pobyt w jednem miejscu i to na ich własnej ziemi. Z tego powodu przekraczali granice, a ztąd przychodziło do bardzo krwawych starć które jeszcze więcej liczbę ich uszczupliło.

Nie trzeba jednakże sądzić, aby, Europejczycy tylko z Indyanami toczyli walki, owszem walczyli zajadle sami między sobą, mianowicie Anglicy z Hiszpanami. Jeszcze pomiędzy rokiem 1840 a 1850 pogranicza Texas i Meksyku były widownią zaciętej nienawiści rasowej. Meksyk z piętnem hiszpańskiem i katolickiem stał solą w oku protestanckim, raczej anglikańskiego wyznania Anglikom. Rzeka Północna, zwana tam Rio del Norte odgraniczała te dwa narody, ale stanowiła tylko słabą tamę, tak że mordy i pożogi z tej i owej strony były na porządku dziennym. Oba narody czuły się w swem prawie, bo oba były po prostu najezdzcami cudzej ziemi, a religia była u nich chyba wspomnieniem z dawnych czasów, zwyczajem przywiązanym do ich ojczystych europejskich krajów.

Dumni Anglicy sądzili się jednakże być wyższymi. Nazwali oni Meksykańczyków „żółtobrzuchami," i tak dalece w swej rasowej nienawiści doszli, że ogłosili, iż zabicie żółtobrzucha, gdziekolwiek go się trafi, nie jest grzechem, ale owszem dobrym uczynkiem.

Tak daleko nienawiść i zaślepienie doprowadzić może!

Stały wtenczas trzy obozy przeciw sobie: Anglicy na Meksykanów, Meksykanie na Anglików, a na tych i na tych czychali Indyanie, mianowicie szczep Komaurzów, który te okoliczności przebiegał.

Było to w roku 1845. Na wielkim stepie nie daleko Rio del Notre stoczyły wojska meksykańskie i anglo-amery-

Różne sądy.

Wielkie zainteresowanie wywołało wśród całego ogółu nasze nowo powstające pismo. Wszelako dziwić się temu nie można, gdyż przecież wiemy z doświadczenia, że nieraz byle drobnostka daje powód do różnorakich sądów ludzkich. Co głowa, to rozum! Każdy ma swoje zdanie i każdemu zdaje się, że musi swoje trzy grosze wtrącić bez względu na to, czy jest do tego powołany lub nie. Pismo nasze nie jest żadną drobnostką; dlatego tembardziej świat niem się zajmuje. Mianowicie zaś niemieckie gazety górnoszlązkie wzięły nas, nieproszone w swoją opiekę. Gazety niemieckie pozostawały dotąd w tem przekonaniu, że Górnoszlązacy już tak daleko są zgermanizowani, iż nie czują się Polakami, lecz Niemcami; jeżeli tam jakie polskie pismo na Górnym Szlązku powstało, to nazwano to poprostu „wielkopolską agitacyą" (grosspolnische Agitation), ale ażeby Polacy na Górnym Szlązku sami mieli pomyśleć nad tem, w jaki sposób trzeba najlepiej ratować język ojczysty, tego nigdy się nie spodziewano. Dlatego też ten bałas, dlatego ten rwetes: „Gwałtu, co się dzieje?" — Błotem nas chcą zarzucić, ażeby tylko naszemu przedsięwzięciu zapobiedz. Daremne usiłowania! Nic nas nie wstrzyma, nic nas nie odstraszy; owszem im więcej na nas szczują, tem lepiej przekonujemy się, jak to niemieccy katolicy i niekatolicy nam są życzliwi i tem bardziej będziemy się starali sami sobie pomódz. Póki na Górnoszlązaka można było bezkarnie mówić, że to jest „ein dummer Wasserpolak," to było dobrze, to niemieckie gazety zachowywały się spokojnie. Teraz gdy Górnoszlązacy sami się biorą do dzieła, ażeby okazać, że nie pozwolą ze siebie żartować, że nie zgadzają się na nowoczesną germanizacyą, gazety niemieckie zaczynają ich się bać. Tak! bać się zaczynają, bo, gdyby się nie bały, to byłyby cicho. „Prawda w oczy kole." Prawdy od nas spodziewają się nasi „najserdeczniejsi" i dlatego boją się. Lecz uspokójcie się; po zagranice naszego obowiązku, po za granice praw, jakie nam słusznie się należą, nie będziemy występować. —

Tyle o gazetach niemieckich. Gazety polskie inaczej nas sądzą. Wielka tam radość panuje pomiędzy naszymi Rodakami, że Bracia Górnoszlązacy nie są dla nich straceni, że pomimo ciężkich prób, jakie przechodzili i przechodzą, nie odłączyli się od pnia macierzyńskiego, lecz mężnie występują w obronie spuścizny, jaką po ojcach odziedziczyli.

I tak pisze „Wielkopolanin" pomiędzy innemi co następuje:

Kto zna niedawną jeszcze przeszłość a chwilę obecną życia braci naszych na Górnym Szlązku z łatwością sam znajdzie odpowiedź. Wszakże nie tak ciężką, jak dzisiaj bywała do nie dawna dola tej braci naszej, od Opola począwszy aż do granic Królestwa Polskiego, do ziemi krakowskiej i cieszyńskiej. Dostatku tam nigdy nie było do syta, ale przynajmniej dzieci wzrastały tym trybem, co starsze pokolenie. Z góry bowiem nie była nakazaną stanowczo i prawidłowo szerzoną nowoczesna germanizacya.

Gdy było znośniej braciom Górnoszlązakom, jako odłam narodu polskiego, byli niejako pogrążeni w śnie głębokim, nie zastauawiając się wcale lub bardzo mało, jakiego to pnia narodowego są gałęzią. Nie pomyśleli pono wcale o tem, że im trzeba iść w ślady sąsiada a pobratymca Czecha, albo w ślady garstki szczupłej łużyckiego ludu w królestwie Saskiem i Brandenburgii; że trzeba własną piersią rozdmuchnąć iskry rodzinnej oświaty, iskry te rozniecić w jasny płomień, w rozległe ognisko, wokół którego wszyscy stanąćby mogli zgodzie, ochoczo zagrzewani do coraz usilniejszej pracy i starań w ocaleniu i pielęgnowaniu języka ojczystego i narodowej spuścizny — skoro pozostawieni są sami sobie, pozbawieni czyjejkolwiek zachęty i pomocy.

Jeżeli który młodzieniec górnoszlązki przebywszy szkołę ludową, poszedł dalej, do szkół wyższych, i później stawał w rzędzie wykształconych, w świeckim czy duchownym stanie, to zrywając węzły z przeszłością, zarzucał język ojca i matki, a przybierał język niemiecki jako jedynie odpowiedni jego wykształceniu i stanowisku.

Teraz inaczej. Gwiazdka jedna po drugiej zaczyna błyskać jasno na zamglonem dotąd niebie górnoszlązkiem — a każdą gwiazdkę nowo wschodzącą witają wszyscy rodacy z radością . . .

„Goniec Wielkopolski" zaś pisze:

„Ponieważ „Głos Ludu" wyszedł „z ludu," i myśli stanąć niezależnie, więc już na niego szczują do wrocławskich i berlińskich gazet katolickich, przepowiadając mu śmierć niechybną i rychłą.

Bracia Szlązacy zapewne podadzą sobie ręce i nie pozwolą onemu proroctwu się spełnić."

I inne pisma polskie wyrażają się bardzo dla nas życzliwie, za co im serdeczne: „Bóg zapłać!"

Pamiętajmy więc, Bracia Rodacy na Szlązku, co „Goniec" zaleca, podajmy sobie ręce, wspierajmy się wzajemnie, a nikt nas nie zje. —

W sprawie nauki religii.

Za przykładem parafii Wierzchowskiej poszło duchowieństwo dekanatu Bialskiego do księcia Biskupa z zażaleniem na to, że powiatowi inspektorzy szkolni chcą im się wtrącać do katechizmowej nauki w kościele.

Oświadczenie tych księży brzmi, jak następuje:

Najprzewielebniejszy Książę-Biskupie!

Najłaskawszy Książę i Panie!

Królewska szkólna inspekcya powiatowa przesłała nam z rozporządzenia królewskiej regencyi w Opolu spis dzieci zobowiązanych do nauki przygotowującej do Spowiedzi i Komunii św. z wykazem tych, które tak dalece mają mówić po niemiecku, iż rzeczoną naukę mogą w niemieckim języku pobierać.

Uważamy, że przez to królewski rząd nie tylko wkracza w prawa najwłaściwsze Kościołowi i w najwewnętrzniejsze życie Kościoła, lecz i uważamy za obowiązek przez sumienie nasze nam nałożony, abyśmy dzieci uczyli prawd wiary świętej w języku zrozumiałym, do serca przemawiającym i do życia według zasad wiary wychowującym, w języku ojczystym: nawet najzdatniejsze i najwięcej umysłowo rozwinięte dzieci polskiego języka, które najwięcej postąpiły w języku niemieckim nie są zdolne tej właśnie nauki stanowiącej o całem życiu, doczesnem i wiecznem, pobierać z korzyścią w języku niemieckim.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że Wasza Książęca Mość podzieła to zapatrywanie nasze i prosimy najuniżeniej, aby Wasza Książęca Mość raczyła najłaskawiej wesprzeć nas wskazówką arcypasterską, abyśmy dzieciom zachowali naukę dla nich korzystną.

W czci najgłębszej pozostajemy Waszej Książęcej Mości

posłusznym dekanatem Bielskim.

Wobec tego oświadczenia robi „Katolik" następujące uwagi, które uważamy sobie za obowiązek powtórzyć:

Jeźli wszyscy księża i wszystek lud uczynią swoje, Pan Bóg nam dopomoże!

Cześć i dzięki zacnym kapłanom, którzy śmiało otwarcie i publicznie wystąpili w obronie wolności Kościoła i nauki religii ludu górnoszlązkiego. Jesteśmy pewni, że i w innych dekanatach czcigodni nasi kapłani równie wystąpią. Walka kulturna się nie skończyła, tylko nieco mniej głośno się prowadzi. Jako od początku kapłani katoliccy, z małymi wyjątkami, wypełnili swe obowiązki, choć czasem trudne były i wymagały ofiar i poświęcenia, tak i nadal będzie póki walka kulturna całkiem nie ustanie, póki Kościół u nas nie będzie miał przynajmniej tyle wolności, ile miał przed walką knlturną, albo tyle, ile ma w Belgii, Anglii, Turcyi, Ameryce. Jak księża i lud na Górnym Szlązku mieli trudniejsze stanowisko, aniżeli gdzieindziej, a jednak tak stanęli, że do dziś w dziejach walki kulturnej pomiędzy pierwszymi policzeni być mogą (jak to uznano jeszcze niedawno w odezwach wyborczych) tak i nadal i do końca duchowni i lud górnoszlązki wzorem będą we walce o zupełną wolność Kościoła, a mianowicie o wolność nauczania religii całkowitą.

O co chodzi? Czego chcemy?

Chodzi o to i tego chcemy, aby cała nauka religii, w kościele i szkole była tylko w ręku Kościoła, bo tylko do Kościoła należy, a do nikogo innego,

Skoro nauka religii będzie w ręku Kościoła, i tylko w ręku Kościoła, jako Chrystus Pan takową tylko Kościołowi poruczył, wtenczas Kościół będzie ją udzielał w języku ojczystym dzieci i dorosłych, których prawd wiary i obyczajów uczyć mu przypadnie.

Jak dla kapłanów nie skończyła się walka kulturna, tak i dla ludu, a mianowicie dla rodziców nie ma końca takowej. Póki trwa walka, to musimy walczyć, choć przykro i ciężko. Bóg nas od walki nie zwolni, gdzie chodzi o naukę religii, o naukę wiary katolickiej, o dzieci katolickie. Póki nauka religii cała nie jest w ręku Kościoła, i tylko w ręku Kościoła, rodzice nie mogą być spokojni, i muszą walczyć w sposób prawy i prawny o to, aby do tego celu doprowadzić.

Cóż rodzice mają robić?

Najprzód muszą robić to, czego parafia we Wierzchu dała im przykład. To w tej chwili jest rzecz najważniejsza, którą trzeba zaraz spełnić.

Jak to zrobić?

Dwóch lub trzech ojców rodzin w parafii niechaj wezmą arkusz papieru, i niech napiszą do Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa, że parafianie życzą sobie, aby nauka religii całkiem była w ręku Kościoła, i aby udzielano jej w języku ojczystym, a więc polskim dzieciom po polsku. Nie potrzeba ani wiele pisać, ani pięknie pisać. Choćby tylko napisać wyżej wymienione słowa o woli parafian. Można pisać po polsku, bo we Wrocławiu są księża, którzy rozumieją po polsku, i którzy przetłumaczą sprawę Najprzewielebniejszemu Księciu-Biskupowi.

Skoro napiszecie, idźcie do domów i zbierajcie podpisy

---

kańskie bitwę. Nie była to już prawie bitwa regularna, ale dla zaciętości obu stron nazwaćby ją można mordowaniem wzajemnem. W końcu Meksykanie zwyciężyli, a co nie poległo od miecza, zabrali w niewolę. Nawet całą jednę kompanią wraz z oficerami i pułkownikiem, który się przypadkowo w pobliżu tej kompanii znajdował.

Smutni Anglicy szli za swymi zwycięzcami, nie wiedząc, jaki ich los czeka, tylko się domyślając. I jedna bowiem i druga strona z jeńcami zabranemi krótki robiła proces. Oficerów wyższych zatrzymywano w niewoli jużto dla okupu, jużto dla wymiany za swoich. Prostych żołnierzy stawiano albo w swoje szeregi, albo poprostu zastrzelano.

Po pierwszym marszu, kiedy wojsko wypoczywało, a jeńcy stali w swych sprzęgach pod strażą, zgromadzili się meksykańscy oficerowie na naradę. Pułkownik angielski także znajdował się między nimi, i umawiał się z nimi co do losu swych ludzi pojmanych w niewolę. Widocznie umowa nie szła po jego myśli, bo się mroczył i brwi marszczył.

W tem nadszedł ku niemu młody jeszcze oficer anglo-amerykański, ale z oznaki na mundurze widać, że stoi w randze kapitana. Był to wysmukły, piękny młodzieniec, z którego postawy i wzroku poznać można było odwagę i szlachetną mężność.

Pułkownik domyślając się, że kapitan chce z nim mówić, wyszedł z koła oficerów, zbliżył się do przybyłego.

— O cóż chodzi, kapitanie Henryku? — zapytał, odszedłszy z nim kilka kroków na stronę.

— Panie Pułkowniku — odrzekł kapitan — sprawa tyczy własnej osoby.

— Nie obawiaj się niczego — uspokajał go pułkownik — jesteśmy zupełnie bezpieczni. Właśnie otrzymałem od naszych meksykańskich towarzyszy broni wiadomość, że nas będą strzegli przed wszelkiemi wybrykami żołdactwa.

Kapitan uśmiechnął się gorzko.

— Panie Pułkowniku — rzekł — gdyby nie moja osoba możeby i tak było, ale dla mnie samego wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

— A to jak? — zapytał zdziwiony pułkownik.

— Otóż — rzekł na to kapitan — pomiędzy żołdactwem, które nas eksportuje, znajduje się osobistość mej krwi pragnąca. Przed kilkoma miesiącami schwytałem tego żółtobrzucha, ale żałując stryczka na niego kazałem mu tylko wsypać piędziesiąt batów i puściłem na wolność. Odgrażał on się, że mi tego nie zapomni. I też nie zapomniał, gdyż słyszałem na własne uszy, jak się z podobnymi sobie łotrami zaprzysiągł, że mnie przy pierwszej lepszej sposobności zastrzeli.

— To źle — wtrącił pułkownik.

— Bardzo źle — ciągnął dalej kapitan Henryk — bo tu już nie o los mojej samej osoby chodzi, ale o nas wszystkich. Żółtobrzuchy i tak nie radzi są, że nas dotąd nie pomordowano. Skoro tylko pierwszy strzał padnie, skoro żółtobrzuchy poczują i ujrzą krew, natenczas i meksykańscy oficerowi nie będą mogli zapobiedz, że żołdactwo wszystkich nas wymorduje. Są to bowiem tygrysy, których zapach krwi odurza, a widok jej skłania do mordu i okrucieństwa.

Pułkownik w zamyśleniu utopił wzrok w ziemi. Poznał on, że kapitan ma słuszność, i że niebezpieczeństwo jest bardzo wielkie. Żołdactwo meksykańskie, to nie regularne wojsko, gdzie karność jest pierwszą cnotą żołnierza, ale zbieranina łotrów z całego świata awanturników, którzy gardząc przyzwoitą pracą, woleli żyć z rabunku i łupu. Tacy ludzie pozornie tylko byli posłuszni oficerom, i to tylko tam, gdzie im samym groziło niebezpieczeństwo, lub gdzie nie można się było łupu spodziewać. Tymczasem obecnym jeńcom odebrano dopiero broń, nie obdarłszy ich ze szczętem.

Nie mogąc wpaść na myśl, jakby złemu zaradzić, zwrócił się pułkownik do Henryka.

— I jak mi poradzisz, kapitanie? czy mam twoje obawy opowiedzieć meksykańskim oficerom? Powiedz twe zdanie, Henryku.

Kapitan wstrząsnął głową i rzekł:

— Na nic się to nie zda, bo chociażby usunięto z eskorty mego nieprzyjaciela, to ma on już namówionych innych, którzy właśnie dla tego, iż się oficerowie o tem dowiedzieli, przyjacielowi swemu usługę wyświadczą. Czy ów Pedro, mój wróg, będzie usuniętym, czy nie, krew moja niebawem popłynie.

— Więc co robić — zapytał pułkownik.

— Panie Pułkowniku — rzekł z cicha Henryk — pozwól że ucieknę.

Pułkownik aż się o krok cofnął.

— Kapitanie, niebezpieczeństwo zawróciło ci głowę!... Jakże mógłbyś o białym dniu, przy tak licznej eskorcie, myśleć o ucieczce?

— A jednak innej rady nie ma!

— Ale cię dogonią!

— Choćby i tak było, zawsze dla mnie niebezpieczeństwo nie mniejsze.

— Smierć pewna! — wtrącił kapitan.

— Może — odpowiedział Henryk — ale natenczas żółtobrzuchy krwi mojej nie zobaczą ani nie poczują, a przez to nasza cała kompania zostanie uratowaną . . . pozwól mi uciec! . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

parafian. W innej wsi poproście kilku innych, aby to samo zrobili. Po zebraniu podpisów odeślijcie do Wrocławia, i rzecz skończona.

Można też zwołać w Niedzielę po nabożeństwie wszystkich na jedno miejsce, powiedzieć, o co chodzi i na miejscu zebrać podpisy. Gdzie tak chcecie zrobić, to jeden musi donieść policyi 24 godziny przed zebraniem, że w tem a w tem miejscu, w tym a tym lokalu, o tej a tej godzinie odbędzie się zgromadzenie, w sprawie nauki religii. Policya musi dać pokwitowanie, że otrzymała zawiadomienie. Pozwolenia policyi nie potrzeba, bo policya nie ma prawa zabronić takiego zebrania.

Potrzeba też w takim razie oznajmić parafianom przez posłów, że się zgromadzenie odbędzie, gdzie i kiedy. Wielu się o tem dowie, nim wnijdą do kościoła przybywszy na nabożeństwo. To wszystko muszą zrobić parafianie sami, aby się nie nazywało, że księża agitują.

Z każdej parafii musi taki listek iść do Wrocławia. Wtenczas i Najprzewielebniejszy Książę-Biskup będzie mocny, będzie się mógł odwołać nie tylko na prawo boskie, lecz i na wolę ogólną ludu i rodziców, i trzymając arkusze w ręku, będzie mógł powiedzieć: taka jest wola ludu, wola rodziców, którzy się opierają na prawie boskiem przyrodzonem i nadprzyrodzonem, nie mogę działać przeciw woli boskiej i woli rodziców, i ja tego żądam, aby nauka religii była całkiem w ręku Kościoła, i tylko w ręku Kościoła, i aby była udzielana w sposób naturalny, jak Bóg i sprawa tego wymaga, a mianowicie w języku ojczystym!

Skoro arcypasterz, pasterze i lud będą razem, to i Bóg swoje zrobi, i nikt się nam oprzeć nie zdoła! Zwyciężymy, przeprowadzimy sprawę. Dalej do dzieła, w imię Boże!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Północny Szlezwik otrzymał na gwiazdkę smutny podarek.

Oto i tam w skutek rozporządzenia naczelnego prezesa, potwierdzonego przez ministra oświecenia, zaprowadzają od kwietnia język niemiecki jako wykładowy we wszystkich szkołach ludowych. Język duński pozostawiono tylko przy wykładzie religi św. Czy nauka języka duńskiego zupełnie ze szkół tamtejszych, podobnie jak to się stało u nas, ma być usuniętą, o tem telegram, który powyższą wiadomość przynosi, nie wspomina.

Nie potrzeba wszakże być prorokiem, aby, jeśli prąd obecny potrwa dłużej, przepowiedzieć, że biedny język duński i tam ze szkół będzie usunięty.

Biedne dzieci duńskie zakosztują i spożywać będą od kwietnia ten chleb gorzki, który nasze dzieci ze łzami w oczach do syta spożywają.

Szkoły tamtejsze podobnie jak u nas przemienią się z wychowawczych zakładów w polityczne instytuty. Co na tem zyska wychowanie, co zyska oświata ludowa, dobrze wiemy. Ale racya państwa nie uważa na to. Nie liczy się ona z niczem, chce tylko, aby w państwie zapanowała jednolitość, aby prócz języka niemieckiego i Niemców nic więce w niem nie istniało.

Daremne usiłowania — bo co Bóg stworzy, tego żadna siła, jak mówi przysłowie, nie umorzy. Mimo wszystkich zakusów i starań zachowamy naszą narodowość i nasz język a przekonani jesteśmy, że i Duńczycy z tej ciężkiej próby, jaką nawiedzeni zostali, wyjdą zwycięzko! (D. P.)

Włochy. Papież przyjmował kollegium kardynałów i prałatów z powodu zwyczajnego składania życzeń świąt Bożego narodzenia. Kardynał S[illegible]oni odczytał adres. Papież podziękował nasamprzód, a następnie przemówił w te słowa:

„W chwili, gdy Bogu podobało się użyczyć mi łaski obchodzenia uroczystości jubileuszowej, nie doznało najmniejszej ulgi uciążliwe położenie papieztwa. Położenie to pogorszyło się raczej skutkiem ustawicznie prowadzonej wojny przeciw wszystkiemu, co katolickie, jakoteż skutkiem administracyjnych i prawodawczych zarządzeń. Zników wszelkie uszanowanie dla pobożnych przedsięwzięć. Stawiają przeszkody najgodniejszym zamiarom, jak zwalczaniu niewolnictwa, dlatego, że Kościół dał pierwszy początek do nich. Pozwalają sobie pogróżek i obelg przeciwko Papieżowi; posługują się wszelką bronią, aby jemu szkodzić, i jakby to jeszcze nie było dostatecznem, tworzą nowe nieprzyjazne ustawy. Są tacy, którzy obwiniają Papieża, że jest nieprzyjacielem Włoch, ponieważ żąda przywrócenia napowrót rzeczywistych praw swoich dla zabezpieczenia godności swego urzędu duchownego, chociaż obwinienia te, które mają odwrócić serca Włoch od Papiestwa, odpierałem już kilkakrotnie. Tradycye pełne sławy przemawiają za tem, że Papież nie jest nieprzyjacielem Włoch, pragnie on owszem podnieść ich moralną potęgę. Katolicy włoscy, którzy żądają świeckiej władzy Papieża, kochają bardziej ojczyznę od reszty obojętnych na to katolików. Biskupi i katolicy całego świata podnoszą głos ku obronie praw Papieża. Chodzi tu o moralne i społeczne interesa. Włochy nie pozostały w tyle w tej mierze, czego liczne dowodzą pielgrzymki; rząd jednak chce ten głos przytłumić przez nowe ustawy.“

W końcu udzielił Papież błogosławieństwa.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Rzadko która gmina tak wysokie opłaca podatki, jak członkowie naszego miasta. Tak np. płaci górnik mający 900 marek rocznego dochodu czyli miesięcznie 75 mk., z których ma siebie, żonę i dzieci utrzymać, rocznie 9 marek podatku klasycznego, 36,54 mk. komunalnego, przytem podatku kościelnego 2,25 mk., razem 47,79 m. czyli $^2/_3$ miesięcznego dochodu. Doliczając do tego składkę knapszaftową najmniej 39 m. rocznie, to opłaca rocznie 83,79 marek podatku, a więc prawie dziesiątą część swego dochodu. — Przemysłowiec, mający 1800 mk. rocznego dochodu czyli 150 miesięcznego płaci 38 mk. podatku klasycznego 146,16 mk. gminnego, 9 mk. kościelnego i 48 mk. procederowego, razem 239,16 marek podatku czyli $1^1/_3$ dochodu miesięcznego. — Jeszcze więcej uczuwają to „śrubowanie“ podatku muszący opłacać podatek dochodowy. Kto np. ma rocznego dochodu 3000 mk. czyli miesięcznie 250 mk., płaci 90 mk. podatku dochodowego, 346,50 mk. komunalnego i 22,50 mk. kościelnego, razem 451 mrk. Płaci więc podatek nie wiele mniejszy jak dochód jego dwumiesięczny.

— Sprostowanie. W przeszłym numerze (okazowym) pisał korespondent, że rząd obiecywał, iż rozda nieco na ubogie gminy, a to się nie spełniło. Korespondent pomylił się, gdyż rząd istotnie pewną sumę na ten cel ofiarował. Błąd ten niniejszem prostujemy. —

— Kleryk Gruchot, brat tutejszego kościelnego przy kościele św. Jadwigi, został w dniu 20go zeszłego miesiąca w Rzymie wyświęcony na księdza. W dniu 25. z. m. odprawił pierwszą mszą świętą. Donosi o tem „Oberschlesische Volkszeitung“.

Huta Laury. Jak czytałem w prospekcie, to Rodacy z Górnego Szlązka założyli gazetę „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“

Brawo! Brawo!

Już w pierwszym numerze (na okaz) tego „Głosu“ skarży się rodak z Król. Huty, że nas w Berlinie nazwali pijakami, lecz, o ile mnie wiadomo, to nawet i „chacharami,“ ale, kochany korespondencie, nie mówmy już nawet o wdowach i inwalidach, gdyż wiemy z własnego przekonania, że ci się znajdują w okropnem położeniu, ale zastanówmy się nad tem, dlaczego tutaj mają być pijacy, a jeżeli są, kto temu winien.

Znam jednego górnika, który jest zatrudniony w kopalni Alfreda. Tenże górnik zrobił w przeszłym miesiącu 29 szycht, jak mi sam mówił, a ponieważ go osobiście znam i widzę do pracy i z pracy chodzącego, więc nie mam powodu przypuszczać, aby nie było prawdą, to co on mi mówił. Za te 29 szycht więc wypłacono mu 45 mk., jak tego dowodem karta wypłaty, którą mi pokazywał. Ma on troje dzieci (czwarte niedawno umarło), a więc jest ich razem do stołu pięcioro (ojciec, matka i troje dzieci). Komornego płaci ten człowiek 6,50 m., podatku wraz z przyborami szkólnymi dla dwojga dzieci 1,30 m., od węgli, za których przywiezienie musi na swój koszt furmanki zapłacić, rocznie 9 m., a to jest na miesiąc 75 fen. Przeto zmuszony jest najmniej 8 m. 75 fen. z tej otrzymanej wypłaty oddać, a więc pozostanie mu na wyżywienie 36 m. 25 fen. Zatem przypadnie na miesiąc na jednę osobę 7 m. 35 fen. co czyni na dzień na pojedyńczą osobę $24^1/_2$ fen. A gdzież teraz jest obuwie, gdzie ubiór! Lecz nie trzeba myśleć, że to jest wyjątkowy przykład, bo tak licho wynagradzanych robotników mamy tysiące. Taki człowiek nie może sobie, jak się należy, surduta sprawić, lecz zmuszony jest w nędznem odzieniu chodzić, a jeśli czasem z litości od drugiego zostanie poczęstowany piwem, albo kieliszkiem wódki, to łatwo się upije, gdyż jego żołądek, traktowany ciągle głodem, bardzo mało zniesie. Może kto powie: „Kiedy tak, to trzeba dać chleba. Na to odpowiadam: Żebrakowi powinniśmy dać chleba, lecz robotnik, który wiernie i pilnie pracuje, powinien też dostać stosowne wynagrodzenie, to jest takie, któreby mu dało możność zajmowania w społeczeństwie stanowiska, jakie każdemu uczciwemu człowiekowi przystoi, bo to jest grzech wołający o pomstę do nieba, jeżeli robotnik taką krzywdę musi znosić. Nic też dziwnego, że niejeden w rozpacz popadnie i z prawej drogi zboczy. Ci, którzy w Berlinie nas potępiają, powinni najprzód rzecz zbadać, a nie mówić, jak ślepy o słońcu.

Wygadują na nas, co tylko mogą, psy na nas wieszają, ale przyjdźcie tylko, wy, którzy nas oczerniacie, do Huty Laury albo do Królewskiej Huty, a przekonacie się, ile to tu za oszczędzony grosz robotnicy domów pobudowali. To mi piękni pijacy — każde państwo takich pijaków sobie może życzyć. Naturalnie trzeba tu dla dokładniejszego zrozumienia nadmienić, że dawniej panowie byli lepszego serca, ale dzisiaj to zupełnie inaczej. Nizki urzędnik nie może za 150 mk. miesięcznej pensyi wyżyć, ale ty, robotniku, żyj sobie, jak ci się podoba za $24^1/_2$ fenyga, a nie bądź „chacharem.“ Słusznie „Głos“ w numerze na okaz pisze, że robotnik do śpiku kości jest wyzyskiwany; jedynie tylko wiara jest jego pociechą, a jeżeli temu ludowi będzie odebrany język macierzyński, to też i wiara osłabnie i nastaną jeszcze smutniejsze czasy, bo póty wiara w Polaku, póki on mówi „Ojcze nasz, który jest w niebie,“ ale jak on już „Vater unser, der Du bist im Himmel,“ ho! ho! ho! to wtedy z nim koniec, bo wszystko, co dawniej u niego było święte, to teraz „Dummheit.“

Tak ty, „Głosie Ludu,“ pisz szczerą prawdę, żebyś zasłużył sobie na miłość u ludu, którego masz bronić, żebyś nadto godnie twoje nazwisko nosił. My zaś, Bracia Rodacy, nie bądźmy leniwi, lecz spieszmy na pocztę lub do panów agentów. Jedna marka kwartalnej przedpłaty to bardzo mało za tak wielkie pismo. Gdy każdy uczyni, co do niego należy, to przyjdzie w pomoc naszym dzielnym Rodakom z Górnego Szlązka, którzy to pismo dla ludu górnoszlązkiego założyli. Pokażmy światu, że nie jesteśmy tak nierozumni, jak to nasi przeciwnicy o nas mówią. Wyszedł już Kalendarz ludowy, opracowany przez Górnoszlązaków, ten zuowu „Głos Ludu Górnoszlązkiego“ założony przez Górnoszlązaków, wię dalej, Bracia, popierać to, co nasze, i dalejże do abonamentu. —

Bogucice. Zaledwie minął pierwszy dzień z upragnieniem oczekiwanych Świąt, zaledwie przebrzmiało w uszach naszych wesołe Gloria in excelsis Deo, gdy nazajutrz w drugie święto, jakby grom z pogodnego nieba, lotem błyskawicy rozeszła się wieść, smutna nietylko dla naszej parafii, ale i dla całego Górnego Szlązka. — Rzec miała się tak: Przed mniej więcej 8 tygodniami przybył do tutajszego klasztoru braciszek miłosierny ks misyonarz Maczuga, rodak z Górnego Szlązka. Któryż Górnoszlązak nie zna zasłużonego u nas ks. Maczugi? Kto miał to szczęście przysłuchać się jego kazaniu w Bogucicach, ten musi przyznać, że to jest kapłan według słowa Bożego. Nietylko chorzy w klasztorze, lecz i ludność okoliczna spieszyła na nauki tego kapłana. Musiało się to niepodobać naszym najserdeczniejszym gdyż w drugie święte po odprawieniu mszy św. nie ukazał się ks. M. na ambonie. Ludek który długo czekał, zaczął nareszcie zniecierpliwiony wychodzić, a ja stary też za innymi: Dowiedziałem się, że to ktoś z sąsiedniej parafii zaniósł podłą denuncyacyą, do księcia Biskupa, jakoby nauki księdza nie odpowiadały celom germanizacyjnym. Jak wszystkich, tak i mnie zajście to mocno zasmuciło. Żona zaś moja, dowiedziawszy się o tem zdarzeniu przyniosła mi dotąd nieznane pismo „Głos Ludu Górnoszlązkiego“ i kazała przeczytać, co uczynili parafianie Wierzchowcy. Zaprawdę serce mi się rozradowało, gdyż parafianie ci dzielnie sobie postąpili. Korespondencyą tę zaś podaję dlatego do druku, ażeby innych, którym się krzywda dzieje, pobudzić do podobnego wystąpienia. Tylko nie ustawać, a koniecznie dopominać się o swoje!

Czytając dalej ten „Głos Ludu“ pomyślałem sobie Jeżeli to pismo zawsze takie pozostanie czyste, nieprzedajne, to przynajmniej człowiek będzie mógł raz po raz nad swoją niedolą się uskarżyć, bo dotąd, chociaż się tam co do jakiej gazety napisało, to jedni powiedzieli, że to nie stósowne, drudzy, że nie na czasie, inni znowu że to obraza i t. d. Tak, ty „Głosie,“ pozostań zawsze niezależnym, bo takie tylko pismo jest nam tu potrzebne. -

Dalsze wypadki w naszej parafii opiszę może niedługo. Pozdrawiam wszystkich Czytelników.

Z Poznania pisze „Orędownik“: Żeby czasem niemieckim gazetom krzywdy nie robić, musimy zapisać, że się znowu zjawiło kilku Niemców takich, co chcą Polskę zrobić, ale — piszą oni — najprzód muszą połknąć i strawić naszych Polaków, liczą nawet, że im za to będziemy przód dziękowali,

Z takim apetytem wysadziła się na same święta tutejsza „Posenerka,“ organ naszych postępowców. Na szczęście czy nieszczęście chodzi „Posenerka“ z tym apetytem od lat dawnych, apetyt jej wzrasta nawet, ale my Polacy, chwała Bogu, nie mamy wielkiej ochoty dostać się na jej gębę, A z tą „Polską“ to się ma rzecz tak, że Niemcy ją zrobią, jak cędą musieli, więc dziękować nie będzie za co.

Kalendarz. Wtorek 1-go stycznia Nowy Rok, Sroda 2-go stycznia Makarego Op., Czwartek 3-go stycznia Genowefy.

Wschód słońca o godzinie 8. minut 13, zachód o godz. 3. minut 55.

Janek i Filipek.

Janek: Witajże Filipku! a jakże ci się powodziło przez te święta, powiedz mi też, czyś się tam gdzie co dowiedział, bo jak widzę to też ty nie nosisz głowy na karku od parady.

Filipek: A jakże Janku, czy byłeś na poczcie i dałeś sobie zapisać „Głos Ludu Górnoszlązkiego?“ czy ci tam nie robili jakich zdróżności.

Janek: Bynajmniej! powiedziałem nr. 28 A, tak jakoś mi ty to objaśnił, zapłaciłem 1 markę, zapisał mię do księgi i kwita; a na Nowy Rok 1-go stycznia to już otrzymam pierwszy numer „Głosu.“

Ale słuchaj: oto idąc z poczty natrafiłem na ulicy chłopca, który niósł pod pachą dużą wiązkę gazet, pytam go, chłopcze, co masz za gazety i dokąd je niesiesz? chłopak dosyć grzeczny stawa i zaraz dobywa jedną i podaje mi do ręki, ażebym ją sobie do domu zabrał. Ale ja z ciekawości chcąc sobie dobrze obejrzeć, aż tu patrzę z podziwieniem, a to „Głos Ludu Górnoślązkiego“ numer bezpłatny na okaz i z radością zabrałem go i spieszę do domu.

Filipek: No i cóż ci też twoja stara powiedziała: gdyś z gazetą przyszedł do domu? pewnie ci jaką rewolucyą wyprawiła, bo one tam na takie rzeczy nie rade co wyłożą, ale na stroje na różne tam świecidełka dla siebie i dla córeczki to i kilka marek wyłożą.

Janek: Omyliłeś się mój Filipku; bo moja Kasia też tam nie jest taka głupia za temi świecidełkami, ale słuchaj, jak zobaczyła u mnie ten papier, to zaraz poznała, że to jest jakaś gazeta i pyta się, co za gazetę niosę z kąd i od kogo? na co ja jej odpowiadam, iże to jest nowa gazeta, która się nazywa „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“

Filipek uśmiecha się: No to też nadstawiała ucha, co też to za „Głos“ nowomodny; pewnie myślała, że to będzie jaki telefon, jakto przez te druty jeden drugiego i o milę usłyszy.

Janek: Ej! nie miej tam mojej Kasi za błazka, a nie gadaj takich bredni, ale słuchaj: Anibyś sobie nie był pomyślał, co to z niej jest za teolog; wziąwszy ten „Głos“ jak zacznie czytać zaraz od wierzchu rządek za rządkiem‘ Głos Ludu Górnoszlązkiego, pismo poświęcone sprawom politycznem i społecznem, hej bracia w imię Boże, Bóg nam dopomoże, i tak czyta, aż przyszła na wierszyk, który to zaprasza do przedpłaty na ten „Głos Ludu Górnoszlązkiego“ i tam czyta: Hej więc bracia Wojciech, Jan, Gerwazy.

Filipek: No, może cię warzechą wygrzmociła, iże cię już i w gazetach wołają, abyś sobie dał jaką zapisać.

Janek: Niewiele brakowało, iże mi się co nie oberwało, bo się tak na mnie rozjędyczyła i zaczęła na mnie wygadywać, ty mitręgo, ty taki, ty owaki bo już i w gazetach na ciebie wołają, ażebyś szedł na pocztę i dał sobie też zapisać to pismo, bo widzisz — ta gazeta to jest prawdziwy głos, lepszy jak ten na tych telefonach i to masz szczęście, żeś sobie go dał zapisać, bo będziesz sobie teraz w niedzielę i we święta w domu siedział wieczorem, bo będziesz miał co czytać takie dwa arkusze, to też tam będzie wiele różnych rzeczy napisano, albo też i ja mogę czytać, gdyż też dobrze potrafię czytać, może lepiej jak ty, bo jeszcze mam dobre oczy, to sobie będziemy siedzieć przy stole z dziatkami i one też będą słuchały tego „Głosu“ i mogą się wiele dobrego z niego nauczyć. A ja jej na to: ale wiesz Kasiu to kosztuje jednę markę na kwartał, a ona na to: No i cóż z tego, chociażby i dwie, toby nie było za wiele. Widzisz w jednym kwartale to mamy 13 tygodni, tyleż niedziel, pominąwszy już święta, a ty nieomal w każdą siedzisz u Berka i przepijesz może więcej jak 50 fenygów na jeden raz, to sobie policz wiele ci to uczyni na cały kwartał, a cóż masz z tego, a jak sobie będziesz czytał ten „Głos“ w domu a nie zajrzysz do Berka, wieleto oszczędzisz; a to jest prawdziwie dobry głos, takiego głosu słuchać potrzeba.

Filipek: Ale ci też uszy wyskrobała, anibym sobie nie był pomyślał, że z niej taki kaznodzieja; za co jej też warto i powinszować na ten Nowy Rok, a żeby to wszystkie żony szły za jej przykładem. Szczęść jej Panie Boże! A tak bądź zdrów Janku, bo się też i ja muszę spieszyć do domu, ażeby moja stara też na mnie nie hałasiła, że się tak długo bawię.

D. S

Od Redakcyi.

Każdemu z panów agentów przysyłamy jeszcze z powodu licznych życzeń po jednym prospekcie, który można w miejsce innego ogłoszenia przybić w stósownem miejscu.

— Kronikę Kościelną musieliśmy tym razem z powodu braku miejsca opuścić.

Drukiem Fr. Plocha — w Królewskiej Hucie.